

# SŁOWA PAŃSKIE

## ZBIÓR SŁÓW PAŃSKICH W BRÜNNIE MÓWIONYCH

1. Miałem widzenie w Salonice<sup>1</sup>, jakoby mówiono do kogoś w te słowa: Pójdź, poprowadź mądrego Jakóba pomiędzy pokoje, a skoro do pierwszego przyjdiesz z nim pokoju, napominam ci, aby mu wszystkie drzwi i bramy otwierano. Skorom do pierwszego wszedł pokoju, dano mi różę na znak, z którą bym mógł iść do drugiego, a tak *consequenter* z jednego do drugiego, i tak ulatywałem na powietrzu, mając sobie dodane dwie panny, których piękności świat nie widział. W pokojach tych najwięcej kobiet i panien widziałem, w niektórych zaś były całkowite zgromadzenia uczniów i nauczycieli, a gdzie mi tylko pierwsze słowo powiedziano, jużem z tego cało treść i wiadomość zupełną pojął. Pokoi tych było moc niezmierna, w ostatnim zaś ujrzałem Pierwszego<sup>2</sup>, który również siedział jak nauczyciel ze swymi uczniami, odziany w szatę frenkską<sup>3</sup>, ten mię zaraz zapytał: Tyż to jesteś mądry Jakób? Słyszałem, że ty jesteś mocny i odważnego serca, do tego kresu szedłem ja, lecz odtąd dalej nie mam mocy postępowania, jeżeli chcesz, umocnij się, niechaj ci Bóg dopomoże, bo bardzo wielu przodków wzięto ten ciężar na się, szli w tę drogę, lecz poupadali. Wtem pokazał mi przez okno tego pokoju otchłania, która do czarnego morza podobną była, okryta czarnością nadzwyczajną, a od tej otchłani po drugiej stronie widziałem górę, której wysokość zdawała się samych dotykać obłoków. Wtem zawołałem: Bądź co bądź pójdę przy pomocy Bożej; i tak począłem ukośnie na powietrzu w tę przepaść ulatywać, póki aż do dna samego dostałem się, gdzie namacawszy ziemię stanąłem. Idąc pociemku, zbliżyłem się do brzegu góry, a widząc, że dla płaskości góry miałem trudność wzbicia się na nią, musiałem się rękami i paznokciami wszelką mocą nań wdrapać, pókim do wierszchołkam

---

<sup>1</sup> Saloniki – miasto i port nad Zatoką Egejską w północno-wschodniej Grecji, w XVIII w. centrum sefardyjskiego żydostwa.

<sup>2</sup> Sabataj Cwi ze Smyrny (1626–1674).

<sup>3</sup> W Imperium Ottomańskim „frenkami” nazywano wszystkich Europejczyków, także wygnanych z Hiszpanii i Portugalii żydów sefardyjskich, którzy masowo osiedlali się w XVI w. na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego i na Bałkanach. W XVIII w. stanowili oni przytłaczającą większość w tamtejszych gminach żydowskich. Od tego przydomka pochodzi też nazwisko Frank.

przybił. Skorom tam stanął, zaszedł mię nadzwyczajny zapach i bardzo wielu prawowiernych tam znajdowało się. Zdjęty wielką radością, nie chciałem od razu całym ciałem wyjść na górę, mówiąc sam w sobie: Odpocznę tu nieco, gdyż pot tak lał się z głowy mojej, jak potop rzeki płynie przez tę męczarnią, którą miałem w drapywaniu się na górę, gdy zaś dobrze wypocznę, dopiero wejdem na górę do tego dobrego, co się tam znajduje. Toż uczyniłem, spuściłem nogi jeszcze w dole, a ciałem i rękoma siedziałem odpoczywając na górze. Wtem wszedł na górę<sup>4</sup>.

2. Będąc raz słaby w Dziurdziowie<sup>5</sup> miałem sen takowy: Widziałem kobietę nadzwyczajnej piękności, która miała studnię żywej wody, a drugą studnię z czystą wodą, i ta mi powiedziała: Wstaw nogi w wodę a uzdrowiejesz natychmiast. I tak uczyniłem, i ozdawiałem. Tam zaś gdzie ta kobieta znajdowała się było obszerne ładne pole, na którym wzięwszy mię za ręce rzekła: Pójdź, pokażę ci moją córkę, która jeszcze panną, i poszedłem z nią w głąb tego pola, gdzie nadzwyczajny zapach dał się uczuć od rozmaitych kwiatów; tam wyszła naprzeciw nas ta panna, której piękności nic na świecie opisać nie zdoła, a ta ustrojona była w polski kubran i miała na widok odkryte piersi. Co ujrawszy zaraz od jednego końca świata do drugiego widziałem. Matka jej oświadczyła mi, iż jeżeli żądam, abym ją wziął za żonę zezwała na to, alem odpowiedział, że mam żonę i dzieci. Nb. kilka razy wypytywał o tłumaczenie tego snu jeszcze w Iwaniu<sup>6</sup>.

3. Rabbi Mardocheusz<sup>7</sup>, będąc w Pradze nauczycielem dzieci żydowskich, miał sen potrójny noc po noc, w którym mu powiedziano: Idź stąd i odkryj potajemną religią Jakóbowi. Toż raz, drugi i trzeci widział, ale nie uważał nic na to. Wtem przyszedł do niego w dzień człowiek prosty i rzekł mu: Umykaj stąd, bo cię tu chcą napaść uczynić o cudzołóstwo i różne rzeczy kłaść na ciebie. Wtem załękł się nadzwyczaj i uciekł, a że miał synowca, który zwał się Jakób, myślał że jemu należy odkryć te tajemnice tej skrytej wiary. Jakoż tak i uczynił przyszedłszy do Lwowa. W tym zdarzyło mu się przypadkiem, że porzuciwszy wszystko, przyjechał na moje wesele do Nikopolis<sup>8</sup> i znalazłszy mię tam pod baldachymem tamecznym zwyczajem, wcale mię nie znając wpadło mu, iż mi wszystko a wszystko zwierzył się. Ja to słysząc zapytałem: A gdzież jest Mesjasz? Odpowiedział: w Salonice. Gdy tak jest rzekłem, to ja idę zaraz do niego. Ja mu chcę służyć z serca. Jeżeli potrzebuje do rąbania drzewa, to ja będę, jeżeli rozkaże wodę nosić, uczynię chętnie, będzie-li potrzebował kogo do wojny, to ja stanę na czele. Czego się on mocno załękł usłyszawszy.

<sup>4</sup> Do tego „widzenia” nawiązuje Frank też we fragm. 33, 447 i 1794.

<sup>5</sup> Giurgiewo, dzisiaj Giurgiu w Rumunii.

<sup>6</sup> Wieś nad Dniestrem w dobrach biskupa kamienieckiego, gdzie 7 I 1759 r. osiadł Frank ze swoimi stronnikami.

<sup>7</sup> Mardochoj ben Elias, zw. też reb Mordke, ze Lwowa.

<sup>8</sup> Nikopol nad Dunajem, dzisiaj w granicach Bułgarii.

4. Rabbi Lejba<sup>9</sup>, gdym w młodości żądał, aby mi odkrył tajemną wiarę, rzekł mi: Synu mój, ty się o niej nie dowiesz, aż gdy będziesz godzien wziąć żonę, naówczas podczas samego wesela odkryta ci będzie cała Tajemnica.

5. Bóg od samego początku zawsze jest na tym świecie, szczególnie miejsce Jego nikomu nie jest wiadome, i dlatego wszyscy starożytni mocno pracowali, aby poznali Boga i znaleźć Go mogli, ale nie uścili i poupadali. Dotychczas mówiono, iż uczynkami może się moc Jego utrzymać lub osłabieć, lecz teraz powiadam wam, że Bóg odkryje się na tym świecie i żaden tego swymi uczynkami nie zatamuje. Uczyni kto źle, to sam sobie zaszkodzi, lecz dla Boga samego żadnej nie ma przeszkody.

6. Pytał Pana pewien Rafał Kulawy<sup>10</sup> jeszcze w Iwaniu: Jeżeli kto co przewini z kompanii<sup>11</sup> w szczególności, izaliż wszystkich za to karać będziesz? Odpowiedział Pan: Gdy kto w okręcie dziurkę świdruje, izaliż wszyscy nie podpadają niebezpieczeństwu? Wszakże wy wszyscy w jednym okręcie siedzicie.

7. W Częstochowie widziałem sen takowy: Byłem w bożnicy żydowskiej, gdzie były trzy arki, których kształt był jak ołtarze; tam stanąłem przed ołtarzem i modliłem się, po zakończonej modlitwie poszedłem podług zwyczaju na swoje miejsce i zrzuciłem z siebie tę zasłonę żydowską, co uczyniwszy, ujrzałem dwunastu Żydów przychodzących do mnie, mających blask osobliwszy na twarzach swoich i pełnych wiadomości, i przywitałem ich mówiąc: Pokój z wami, na co mi odpowiedzieli: Pokój z tobą. My, rzekli do mnie, jesteśmy posłani od Boga samego, abyś nas za swych braci przyjął. Odpowiedziałem im: To być nie może, bom już sobie obrał mych braci w Iwaniu<sup>12</sup>. Wszakże nas tu sam Bóg, rzekli, przysłał do ciebie. Niebo i ziemia przeminie się, a ich nie odmienię – odpowiedziałem – bom ich już z dawna ustanowił. Toż po drugiej stronie ujrzałem dwanaście kobiet, których piękność i cnota okraszała, a te też mówiły: Wszakże nas tu Bóg sam zesłał, abyś nas za siostry swe przyjął; lecz ja też im odpowiedź dałem, co mężczyznom. Potem błogosławiłem im i z tym przebudziłem się.

8. Na zapytanie Jakubowskiego w Ruhotynie<sup>13</sup>, dlaczego Pan powtórnie wracał się do Saloniki, dał Pan takową odpowiedź: Gdy gospodarz z jednego

---

<sup>9</sup> Nauczyciel Franka z Bukaresztu.

<sup>10</sup> Notko (Natan) ben Meir, zwany też starym Fatkiem bądź Rafałem Kulawym – ur. w 1729 r. w Korolewce, po chrzcie w 1759 r. Rafał Korolewski. Jeden z sygnatariuszy „Manifestu” saba-tajczyków podolskich z 1757 r.

<sup>11</sup> Spolszczone słowo „machna”, występujące w starszych wersjach tekstu, m.in. przytaczanych przez Hipolita Skimborowicza. Pochodzi od hebr. *machne* – obóz i odnosiło się do grona najbliższych stronników Franka.

<sup>12</sup> W 1758 r.; por. *Rozmaite adnotacje, przypadki, czynności i anekdoty Pańskie*, wyd. J. Doktor, Warszawa 1996, fragm. 43.

<sup>13</sup> Wieś po mołdawskiej stronie Dniestru. W 1757 r. przybył tam z Giurgiu Frank „już w zielonym turbanie” (*Rozmaite adnotacje...*, fragm. 17), by obserwować stamtąd przebieg dysputy kamienieckiej.

do drugiego przeprowadza się domu, chociaż pozabierał wszystkie statki, narzędzia i ruchomości swoje, jednakże powtórnie już do próżnego powraca domu, zapala świece, patrzy i obziera od kąta do kąta, jeśli czego nie zapomniał, tak i ja.

9. Do Osmana<sup>14</sup> w Nikopolis mówił Pan na Imości, która naówczas półtora<sup>15</sup> roku miała: Widzisz moją córkę, wiedz, że ona jest królową, a żebyś nie rozumiał, że ja ją dla jej piękności mienię królową, nie, ona w rzeczy samej taki niezawodnie jest w istocie królową.

10. Razu pewnego w Nikopolis wszedł Pan mocno zmartwiony żywym krokiem do izby, przytomny podówczas Osman zapytał go: Mądry Jakóbie! Coś tak strapiiony? Mający moc wydawania na świat powietrza przyszedł do mnie, i temum naznaczyć musiał granice pokąd ma rozciągać zarazę swoją, co mnie mocno zmartwiło.

11. Będąc pierwszy raz w Salonice, pewnej północy obudzono mię raptownie mówiąc: Jakóbie, idź za miasto nad port morski i dokonaj pewnej tam czynności. Jakże to być może rzekłem, kiedy brama miasta zamknięta, a tę ledwie trzydziestu Turków otwierać zdoła? Nie uważaj na to, idź; i przynieśli mi wnet klucze, otworzyli tę ciężką bramę z taką łatwością, jak proste drzwi otwierają, wyszedłem nad morze i uczyniłem uczynek połączenia<sup>16</sup>, etc., i powróciłem nazad, zamknąwszy bramę za sobą; klucze mi odebrano i zaniesiono na swoje miejsce.

12. Imość śp.<sup>17</sup> odpowiedziała Matuszewskiemu śp.<sup>18</sup>, iż będąc w Dziurdzowie przyszły do niej dwie kadynie<sup>19</sup> z wizytą i podług tamecznego zwyczaju miały za sobą dwie niewolnice przepysznie ustrojone. Te dwie damy miały zawsze w jeden kąt obrócone oczy. Po wyjściu swoim rozgłosiły mężom swym, iż w jednym kącie izby widziały cztery niewolnic ustrojonych w bogactwa, które nikt opisać nie zdoła. Pan będąc potem u starszego miasta, nazer zwanego, był od niego zapytany: Powiedz nam proszę, za co ty kryjesz bogactwa swoje, my byśmy i owszem za honor sobie mieli, gdybyś publicznie pozwolił pani twojej iść do łaźni ze swymi bogatymi niewolnicami.

13. Podobnież zdarzyło się w Brünnie<sup>20</sup>. Imość będąc z Panem u cesarza<sup>21</sup> w lagrze<sup>22</sup>, nie miała nic na uszach, ni na głowie z klejnotów; pomimo tego

<sup>14</sup> Israel Osman z Czerniowców – ur. w 1723 r., ojciec Antoniego Czerniewskiego, sekretarza Franka w Offenbachu.

<sup>15</sup> W rękopisie B dopisek w nawiasie: pół.

<sup>16</sup> Wyrażenie niejasne, prawdopodobnie chodzi o *jihad* (hebr.: zjednoczenie) – mistyczny akty jednoczący rozdzielone aspekty bóstwa.

<sup>17</sup> Żona Franka, Chana, zmarła w Częstochowie 25 II 1770 r.

<sup>18</sup> Matuszewski Mateusz, zwany Chajimem z Warszawy. Od 1755 r. mieszkał w podolskich Kopyczyńcach. Przyłączył się do Franka tuż po jego przybyciu do Polski w 1755 r.

<sup>19</sup> Tur.: kobiety.

<sup>20</sup> Brno Morawskie. Na temat spotkań z Józefem II por. *Rozmaite adnotacje...*, fragm. 100 i 103.

<sup>21</sup> Współregent austriacki, później cesarz Józef II (1741–1790).

<sup>22</sup> Tj. w obozie.

pewna dama rozpowiadała im, że jej wszyscy oficerowie mówili, iż nigdy w życiu tyle klejnotów nie widzieli, jakimi ona podówczas przystrojona była.

14. W Iwaniu jeszcze mówił Pan: Będę prosił Świętego Pana<sup>23</sup>, abym nie był dziobatym, a wy jeśli dobrymi i całkowitymi będziecie, to zasiądziemy wszyscy około okrągłego stoła, a wy wszyscy zupełnie mnie podobnymi będziecie, tak że i na włos was rozeznac nie będzie można, a który z was wyjdzie, zawsze na niego mówić będą, iż to jest sam Święty Pan.

15. Będąc drugi raz w Salonice, miałem rozkaz przeciwne czynienia postępk<sup>24</sup>, i tak znalazłszy na greckiej ulicy Turczyna, dobyłem jatyganu<sup>25</sup> i przymuszałem go, aby imiona Pierwszego i Drugiego<sup>26</sup> wymawiał i żeby robił znak krzyża, i pótym go nie puścił, póki to rad nie rad wykonał; podobnie spotkawszy Greczyna w tureckiej ulicy, przymuszałem go, aby wymówił te słowa: *Mahomet Surulah* tj. Mahomet prawdziwy prorok, i również tych pierwszych dwóch imiona wysłować kazałem i palec jeden w górę podnieść, podług zwyczaju mahometańskiego. Znowuż gdym się zaszedł z Żydem, musiał mi krzyż zrobić i również te dwa nazwiska wymówić, to było w greckiej ulicy, gdym go zaś w tureckiej spotkał, to musiał wznieść palec i tychże dwóch wspomnieć, i te uczynki codziennie wykonywałem.

16. Razu pewnego, podczas Sabbathu zeszedłem się na ulicy z pewnym bardzo uczonym Żydem w Salonice, zadałem mu tęą kwestię, której mi wcale rezolwować nie mógł; po wielu mowach, samem mu ją rozwiązał, z czego on nadzwyczaj ukontentowany został; mówiłem mu: Teraz ty mi zadaj jakie pytanie, a ja ci je rozwiążę. Jak to być może na ulicy, odpowiedział uczony? Więc wnijdźmy – rzekłem – do kawiarni tureckiej, tam możemy z sobą podysputować. Dobrze. Weszliśmy. Ja mrugnąłem na usługującego w kawiarni Turka, aby nam podał dwie filiżanek kawy, ten natychmiast je przynosi i dwie fajek do tego, podług ich zwyczaju. Jak to być może, zawoła z zadziwieniem uczony, alboż nie wiesz, że dziś Sabbath i że się nam u Turka nic pić ani jeść nie godzi? Ja nic mu nie odpowiadając, rzekłem do Turczyna: Możesz ty tu wmieszać słoninę do kawy, że on tego pić nie może? Rozgniewany Turczyn tymi słowy (gdyż u nich, broń Boże, używać słoniny) rzucił się obces na Żyda i chciał go nożem przebić. Tak ja mówiłem do Żyda: Wszakże prawa wasze same uwalniają was od tego zakazu, kiedy się widzi dusza w niebezpieczeństwie życia, wiesz co, oto pijmy lepiej, co robić! I tak piliśmy i kurzyli fajki, a że tamecznym zwyczajem

---

<sup>23</sup> W rękopisie Kraushara występuje jeszcze w ladino jako Signor Santo. Tak tytułowali sabatajczycy Sabataja Cwi. Frank odnosił ten tytuł jednak przede wszystkim do jego następcy – Baruchji Ruso.

<sup>24</sup> Antynomijne działania.

<sup>25</sup> Jednosieczna broń biała średniej długości (ok. 70 cm), popularna w Imperium Osmańskim i na Bliskim Wschodzie, o podwójnej krzywiźnie ostrza i charakterystycznej rękojeści. Jest dłuższa od kindżału, ale krótsza od szabli. Jego zaletą było doskonałe wyważenie i dostosowanie do cięcia. Ostrze jataganu jest lekko sierpowate, przy sztychu odgięte do tyłu, z wydatnym tyłcem.

<sup>26</sup> Baruchja Ruso z Salonik (1676–1726?).

kawiarnie roztwarte na ulicy, więc wszyscy przechodzący wydziwić się nie mogli, iż taki uczony w Sabbath obowiązek swój łamie. Przyszło na ostatek do zapłaty. Żyd, że w Sabbath nie miał nic przy sobie. Ja toż samo. Nie było czym płacić. Wziąłem od Żyda zawój jego i zostawiłem na zastaw, a Żyd musiał aż do domu, bez zawoju, z gołą głową powracać. I tak robiłem co sobota zawsze w innej ulicy, a zawsze z innym uczonym Żydem.

17. Pewnej soboty wyszedłem za miasto i kupiłem sobie pomarańczy, i mając nożyk przy sobie obłupiałem one. Nadszedł uczony Żyd ze swymi uczniami. Co to czynisz, przebóg! Alboż nie wiesz, że dziś Sabbath! A ty masz nożyk przy sobie? Prawdę masz, odpowiedziałem, słusznie mówisz, ale ty tak uczony, za coś ty dziś z sobą nóż nosisz? Jak to – zawołał Żyd – być może, moim zwyczajem jest zawsze w piątek się wykapać i odmienić na Sabbath inną suknię! No, kiedy tak, rzekłem, sięgnijże sam do swojej kieszeni, a znajdziesz zapewne nożyk. Struchlał Żyd, gdy włożywszy rękę w kieszeń wydobyl swój własny nożyk! Krzyknął z zadziwieniem: Ty nie musisz być człowiek, jeżeli ty człowiek, to ja osioł. I tak stał mię prosić, abym do niego przyszedł, obiecując mię wszem dobrem obdarować, alem tego nie chciał. I tak wszędzie gdzieś mógł podobnem czynił uczynki.

18. W Salonice jest kahał zwany Kahał Eliasza Proroka. Spotkawszy szkolnika tego kahału, zapytałem: Za co zwiecie tę szkołę Kahałem Eliasza? Jeden z moich przodków – odpowiedział Żyd – przyszedłszy do niej po zakończonym Sabacie, zastał tam siedzącego na krześle Eliasza proroka; przeto od tego momentu nazwano tę szkołę Kahałem Eliasza i ustanowiono, aby nasza familia nierozdzielnie i następnie urząd szkolników tu sprawowała. Ja to usłyszawszy obaliłem Żyda i począłem go mordować, mówiąc: Ja jestem też poczciwy Żyd, pokaż mi zaraz Eliasza. Na ten hałas zbiegli się Turcy i pytali o przyczynę bicia? Opowiedziałem im całą rzecz, przyłączając: Powiedzcie wszakże i wy, póty temu nie wierzycie, póki byście nie widzieli sami Eliasza? Za cóż ja nie mam go sobie pokazać rozkazywać? Prawda, prawda zawołali, bij go dalej, bij etc.

19. Przyszedłszy raz do bożnicy w Salonice, gdzie okole 1200 gospodarzy znajdowało się, gdy już tamecznym obrzędem jeden z szkolników miał przywoływać, żeby ten a ten postąpił do czytania Praw Mojżeszowych na górę, zawołałem mocnym głosem: Niechaj mi się żaden tu nie dowąży wejść na tę ambonę, bo go tu na miejscu położę. Wszyscy zadziwieni poczęli krzyżeć: Jak to ty masz bronić! Tak ja, powtórnie toż zawoławszy, porwałem pulpit i krzyknąłem, że pierwszego co się iść waży, tym zamorduję, a potem wzięwszy te Prawa Mojżeszowe położyłem na gołej ziemi i spuściwszy spodnie, usiadłem gołym zadkiem na nich, a wszyscy Żydzi nic nie wskórawszy wyjść musieli.

20. Mocno tymi uczynkami zrażone kobiety żydowskie zaczęły się pewnego wieczora w jednej ulicy na mnie, każda mając chustkę naładowaną kamieniami, ja idę, one stały sypać na mnie grad kamieni, ja nic nie mówiąc pozbierałem też same kamienie i nimiż jak stałem na nich walić, to niektóre ciężarne poroniły

natychmiast, wiele pomdlały, wiele poranionych zostało, jęk i krzyk po całej rozlegał się ulicy, a jam sobie do domu poszedł.

21. Nie mogąc sobie ze mną dać rady, Żydzi najęli Turków, aby mię w własnym domu zabili. Śpiąc pewnego wieczora w mej izbie, wzięła mnie chęć położenia się na ganku, mówiłem pewnemu Greczynowi, w tejże oberży mieszkającemu, aby on się dziś na moim układał miejscu, a ja wyjdę spać wyżej na ganek. Tak się stało. Turcy znając moją izbę, w której spałem, wlecieli prosto i zabili Greczyna, myśląc, że ja tam leżałem.

22. Na ostatek, co robią Żydzi? Wszystkich oberżystów w Salonice umawiają i przekupują, aby mnie sami zabili, gdzie przenocować przyjdę. Przyszedłem do pewnego. Ten był bardzo poczciwy. Odkrył mi zamiar i spisek Żydów, ale oświadczył przy tym, ja jestem – mówił on – od tego przedsięwzięcia daleki, ale cię żadną miarą przenocować nie mogę. Nie mogąc tedy nigdzie gospody znaleźć, musiałem się po nocach w kanałach tarzać i tam w błotach noclegować. Wszystkom to cierpiał i znosił dla miłości Boga mojego, abym woli jego zadosyć uczynił; gdyż mię nawet ci, co tam pozostali od Drugiego<sup>27</sup>, do siebie przyjąć obawiali się.

23. Chcąc już wyjechać z miasta, pozostali od Drugiego nie chcieli mię niczym wesprzeć, obawiając się, abym mając kilka groszy nie został dalej, udałem się do Rabbi Isohar<sup>28</sup>, który mi dał 5#<sup>29</sup> na drogę. Z tym nająłem konia u furmanów, podług zwyczaju jadących z kompaniami. Żydzi poprzekupiali Turków, aby mię wyjeżdżającego w drodze zabito. Turcy upostowali się na drodze. Mój koń okulał, skorom wyruszył. Zamieniłem go z furmanem moim i pożyczyłem od niego derę, którą przykrywszy się, przodem pojachałem. Turcy myśląc, iż ja to na kulawym koniu na tyle, jak mię przy wyjeździe widzieli, zabili furmana i zaprowadzili go do Żydów, którzy poznali próżność zamiaru swego.

24. Podobnie wyjeżdżając drugi raz z Polski do Saloniki<sup>30</sup> podmówili Turków Żydzi, aby mię zabić. Ubiegający się za mną Turcy zoczyli nadzwyczajnie ładną na koniu kobietę. Zapaleni chęcią dostania jej, poczęli się za nią uganiać, ta uciekała i coraz ich głębiej i dalej za sobą pociągnęła, a ja pojachałem w swoją drogę.

25. Także wyjeżdżając w tę drogę, całe ciało moje skancerowane i wrzodami obsypane zostało, prócz rąk i twarzy tak, że cała koszula do ciała przysychała, którą gdym chciał zrzucić, musiałem rękaw jeden do drzewa przywiązać, a sam wszelką mocą odedrzeć się z ciałem od tego; podówczas taki jęk wydawałem z siebie jak wąż, który się z skóry swojej wyzuwa, tak że wszyscy towarzysze

<sup>27</sup> Konwertyci islamscy uznający mandat mesjański Baruchji Ruso.

<sup>28</sup> Issachar z Podhajec.

<sup>29</sup> W pismach frankistowskich znak ten oznacza bardzo różne jednostki pieniężne: lewy, floreny, złote, ale przede wszystkim dukaty. Prawdopodobnie już kopiści nie byli pewni, o jaką jednostkę pieniężną każdorazowo chodzi, tutaj zapewne o drachmy.

<sup>30</sup> W kwietniu 1756 r.

podróży mojej łzami się zalewali nade mną. Gdym już pod Salonikę dojechał, tak mi powiedziano: Jakóbie idź do najmniejszego sługi mego, morza, i tam się wykap, a ze wszech ran i wrzodów wyleczony zostaniesz. Co gdym uczynił i do morzam wskoczył, dla nieopisanego bólu chciałem się utopić, lecz morze mię przyjąć nie chciało i tak żywcem na wierzch wyrzucało. Pod odbytej godzinie jednej kąpieli, a to rano, wylałem zdrów i czerstwy, i żadnego znaku na ciele nie mając, zupełnie czysty.

26. Będąc raz u pewnego bardzo bogatego Żyda Eleazara, mówił do mnie Rabbi Mardocheusz: Jakóbie, pokaż tu twą siłę. Wtem poszedłem na górę po dębowych schodach, a każdy krok pantofla wyryty został na drzewie.

27. Jadąc z Rabbi Mardocheuszem do Saloniki z wielką kompanią, zastaliśmy na śród drogi utkwioną szpise<sup>31</sup> (co podług tamecznego zwyczaju oznacza, iż w tym miejscu rozbójnik znajduje się), przy szpisie leżał kobierzec, na którym przejeżdżający oddawać haracz dla tegoż rozbójnika powinni. Wtem w wielkim pędzie nadleciał rozjuszony rozbójnik, a ja miałem w ręku kamienie, on pełen zajadłości, cisnął za mną szpisa, która obok mnie uleciała. Wtem ja zakrzyknąłem głośno, co on posłyszawszy, uciekł w las i poznał gniew mój. Wtem wielki szturm grzmot, deszcz i błyskoty nastąpiły, po uciszeniu których w dalszą spokojnie udaliśmy się drogę.

28. Będąc najpierwszy raz w Polsce w roku 1756, robiłem jeszcze daleko osobliwsze czynności w Jezieranach<sup>32</sup>, Rohatynie, Zborowie<sup>33</sup>, etc., tak iż umysły wszystkich pomieszane zostały; również między magnatami polskimi podobnegoż gatunku zagmatwania czyniłem i dlatego widzicie na co im teraz wychodzi; gdybym był mógł te czynności w waszej obecności działać, to by się było daleko więcej między nimi okazało.

29. Gdym był w Wiedniu, wówczas kiedym z tą wielką pompą jachał<sup>34</sup>, równie jak stoi u Józefa<sup>35</sup>, pomimo instygowania i szczwania wszech księży i Żydów przed cesarzową, i pomimo otoczenia wszystkich, w imię Boga mojego, kogóż obawiać się miałem? A ten płacz, któryście widzieli sami przed wyjazdem moim, to było oznakiem, że widziałem was już podówczas wszystkich oddalonych ode mnie w dalszym czasie. A gdybyście wy w całości byli, dopiero byście byli widzieli, co by się było mogło więcej dzieć w tym mieście.

30. Jeszcze w Dziurdzowie mówił Pan: W najpierwszym mieście, co przyjdę do Polski, będę tam osadzony w więzieniu. W Iwaniu mówił Pan ten wiersz, który Jakób mówił był do dzieci swoich; *Vide Gen. Cap. 48.22*. Przeto, że się będziecie zatrudniać moim pogrzebem, dam wam cząstkę większą lub lepszą nad

<sup>31</sup> Długa, kolna broń drzewcowa, mająca metalowy grot osadzony na długim drzewcu, nazywana też piką.

<sup>32</sup> Jezierzany na Podolu, w powiecie borszczowskim województwa tarnopolskiego II Rzeczypospolitej.

<sup>33</sup> Miasteczko podolskie odległe od Trościańca o 20 km.

<sup>34</sup> 14 III 1775 r.; por. *Rozmaite adnotacje...*, fragm. 90.

<sup>35</sup> Por. Rdz 41,43.



drugich braci. Więc gdym wam odkrył w Dziurdzowie o więzieniu, a w Iwaniu dałem poznać, iż wy się macie obrzędem mego pogrzebu zatrudnić, powinniście się byli zaraz domyśleć, że wam dałem znak, że pogrzeb ma się przez więzienie rozumieć, i trzeba wam było mówić, że my cię samego nie puścimy, że chcemy iść z tobą, równie jak Rus<sup>36</sup> mówiła: *Gdzie ty pójdziesz tam i ja pójdę, gdzie ty nocować będziesz, tam i ja nocować będę. Naród twój, jest moim narodem. Bóg twój jest moim Bogiem.* A że szedł do więzienia toście powinni byli wiedzieć, że tam próżno nie idę i że szukam, i gonię rzeczy bardzo wielkiej i wartość mającej. Ja to widząc i poznając waszą całość i chęć ku mnie byłbym wziął dwóch od was i byłbym wam odkrył, co to jest czego ja szukam, gdyżście zaś poszli do Warszawy i mimo woli mojej odkryliście jawnie, więc ten wiersz na was czytam: *Żeście się spieszyli etc., to co Jakub Rubenowi mówił, w Gen. C. 49, v. 4, 5: On pobiegł tam lekko jak woda. Abyś nie był starszym. Ponieważ wstąpił[eś] na łoże Ojca twego i tamesz oszpecił me łoża z tym wstąpieniem*<sup>37</sup>.

31. W roku [17]56 przyszedłszy do Polski, pokazał wiersz następujący z Biblii wszem na jawie w 5 księg.: *Mojż. Roz. 29, v. 4, 5 i 6: On wam dał 40 lat wędrowania na puszczy. Szaty wasze na was nie postarzały i twoje obuwie nie zestarzało się na nodze twojej. Wyszcie nie jedli chleba żadnego ani żadnego nie pili wina, ani mocnych napoi, dlatego abyś wiedział, że ja Panem i Bogiem waszym jestem*<sup>38</sup>. (Bóg dał wam serce do rozumienia i oczy do poznania, etc., żebyście wiedzieli, że ja jestem Jehowa Bóg).

32. Gdy mi mówiono abym szedł do Polski, odpowiedziałem: *Przecz ja, wszakże tyle macie uczonych, za cóż ich nie posyłacie? Nie, ty sam musisz iść, odpowiedziano mi, gdyż ciebie Bóg sam wybrał, a gdy nie zechcesz dobrowolnie, to cię okutego w łańcuchy poprowadzą, abyś tam działał, co masz czynić; jakoż będąc pierwszy raz w Polsce czyniłem rzeczy, które nikt nie wie, bo to są rzeczy, które usta wysłowić nie mogą tego, co serce nosi w sobie*<sup>39</sup>.

33. Tak jakem wam wprzód rozpowiadał<sup>40</sup>, gdy mię do pokojów owych zaprowadzono, w których wszyscy królowie izraelscy i patriarchowie znajdowali się, mówili oni do mnie: *Jakóbie, dotąd my szli, odtąd ty sam iść musisz. Jam prostak – odpowiedziałem – i nie mam rozumu, jakim sposobem ja pójdę? Nie troszcz się o to – odpowiedzieli – nic to nie szkodzi, mądrość w najpodlejszym ukrywa się miejscu. Pomimo tego odciągałem się jeszcze. Wtem ów Pierwszy,*

<sup>36</sup> Rut.

<sup>37</sup> W drugim rękopisie dołączony jest dopisek, który w naszej wersji znajduje się na końcu fragm. 31: „Bóg dał wam serce do rozumienia i oczy do poznania etc., żebyście wiedzieli, że ja jestem Jehowa Bóg”.

<sup>38</sup> Pwt 29,4–6.

<sup>39</sup> Słowa *Midrasz Kohelet raba* 12,9: „serce nie zwierza się ustom”. Pierwotnie miało to oznaczać, że nieznaną jest dzień zbawienia. Sentencję tę kabaliści tłumaczyli jednak w tym sensie, że tam, gdzie objawia się serce, czyli prawdziwy, ukryty dotąd sens Tory, tam nie są już potrzebne usta tradycji.

<sup>40</sup> Por. fragm. 1 i 447.

postawiwszy mię na stole i otworzywszy okno ukazał mi przepaść, mówiąc: Patrzej to nieprzebyte miejsce, my tam iść nie możemy, ty zaś, gdybyś się nie tak odciągał, miałbyś mniej trudności w przebyciu twej drogi, ale że zwlekasz, to musisz wszelkie przejść ciasności. I podówczas widziałem wszystkie ciężary, które na się wziąć musiałem. I tak pchnięto mię w tę przepaść.

34. Imość w roku 1785 zapytała raz w Brünnie mię, za com ja sobie obrał ludzi samych prostaków i bezrozumnych, czemu ją nie wziął pomiędzy kobietami, ona by mię była zapewne nie ustąpiła. Tak ja jej odpowiedział: Co by to za kunszt był, żeby Bóg z mądrymi i uczonymi świat wyprowadził? Bóg koniecznie z najniższymi i najpodlejszymi chce wyjść na świat, aby z takowego miejsca moc Jego okazana została, zważ i patrz na mnie, już nie było większego nade mnie prostaka, tak właśnie jakby kto był wcale z rozumu obrany; lecz mądrość, jakem mówił, z niczego wynika. Będąc w Bukareszcie w 18 roku u pewnej Pani, 24 lat mającej, miałem przy sobie cyfki złota i srebra na 100# wartości, sprzedałem je u niej za 500#, co mię mocno zadziwiło, lecz nie myśląc wiele schowałem pieniądze i poszedłem w swą drogę, mówiąc sam do siebie: Gdy mi dobrowolnie daje, za cóż nie mam brać? Pani ta była bardzo bogata, miała okole 1200 służących, a sam lud młody i dobrany, mąż jej podówczas był nieprzytomny i na dobrach znajdował się, wtem ona zawoławszy mię prosiła bym usiadł okole niej, tom uczynił i widziałem, że jeden za drugim służący wysuwali się z tego pokoju, a ja sam z nią pozostał. Służący drzwi za sobą zamknęli; zaczęła mię ta pani namawiać, abym u niej przenocował i żądała bym jej chęci zadość uczynił, ofiarując mi tysiąc worków lewów, a jeśli dobrowolnie i chętnie na to przystaniesz, to ci dam *in dublo*, patrzej, ile tu mam ładnych i powabnych niewolników, ale ja ciebie koniecznie pragnę i to tej nocy, a gdy ty w dalszym czasie będziesz chęć miał ku mnie, ja ci wzbronną nie będę, tylko jedyne pragnienie i chuć moja koniecznie tej nocy dogodzona być musi. Ja chciałem uciec, lecz wszystkie bramy zamknięte były, co ona poznawszy po mnie rzekła: Gdy dobrowolnie nie uczynisz tego, to z musu czynić będziesz. Wtem pomiarkowałem: jeżeli okno wybije i wyskoczę, narobię zgiełku, słowem: wziąwszy wszystkie me klejnoty dałem jej do potrzymania i sam prosiłem o pozwolenie wyjścia na ganek, na co ona zezwoliwszy, poszła ze mną. Ganek ten był bardzo wysoki od dołu, na podwórzu pełno bitych palów, a za palami płynęła rzeka, w tym namyśliłem jak daleko wyskoczyć musiałem, abym obces w wodę się dostał, i tak zrzuciwszy z siebie dziubcę<sup>41</sup>, skoczyłem prosto w wodę i popłynąwszy prostom się udał do domu. Nazajutrz poszedłem do niej, odebrałem klejnoty i suknię moją. Tom wszystko uczynił dlatego, żem prostak. W wielkim potem przeciągu czasu, powiedziano mi,

<sup>41</sup> Dziuba, zwana też szubą, była obszernym okryciem wierzchnim, używanym na obszarze Rzeczypospolitej od XV do XVIII w. Zazwyczaj była robiona z adamaszku bądź sukna. Miała rękawy i futrzany kołnier, a podbita była futrem. Cechą charakterystyczną szuby był brak zapięcia.

iż ona była wielka gwiazdziarka<sup>42</sup>, a poznawszy mnie, koniecznie chciała mieć ze mną połączenie.

35. Jadąc raz z moim współnikiem po wsiach, współnik wlaźł pomiędzy chłopcy, którym on był dłużen; chcąc dalej jachać, kilku chłopów przyszedłszy zatrzymywali nas, ja chciałem się rzucić na nich, lecz oni rzekli: My do ciebie nic nie mamy, ten drugi winien nam 900 lewów, wiadomo zaś było memu spółnikowi, że ja miałem 600 lew przy sobie. Chłopi związali dłużnika, on zaczął lamentować mówiąc: Jakóbie przebóg, uczyni to, daj mi 400 lewów, to ich za cały mój dług uspokoję i uwolnię się, skoro przyjdę do domu wezmę od mej żony korale 100# wartujące i oddam ci. Jam przystał na to – dałem. Powróciwszy upominałem się o korale. Żona śpi teraz, odpowiedział współnik, jutro z rana dam ci je, a za wygodę, którąś mi uczynił, podaruję ci wóz kowany<sup>43</sup>, który u mego ojca stoi. Rano współnik z żoną i ze wszystkim, co miał w domu, uciekł. Pobiegłem do ojca jego z pismem, które mi dał na odebranie woza, ale mi i tego nie dano, mówił ojciec, iż mu syn więcej winien i dla bezpieczeństwa wziął wstawił ten wóz w podwórze ogrodzone wysokim płotem. Ja w północy przyszedłem z drabinami dwiema, które związawszy i przystawiwszy do płota wziąłem na plecy wóz ważący 100 ok<sup>44</sup>, i ten przeniósłszy i zeszedłszy z nim z drabiny, zaniósłem go o pół mile aż do Romania<sup>45</sup> na sobie. Biegał za mną gospodarz, lecz wszyscy odsadzili go od woza, dowodząc, iż mi syn większą szkodę uczynił z zabranymi 400 lewami. To druga sztuka mojej prostoty.

36. Pod Totoroż<sup>46</sup> rzeczkę przyjachawszy, zastałem 150 wózków nad brzegiem stojących, którzy się obawiali dla wylewu wody i dalej puścić. Ja nic nie mówiąc, wziąłem suknie swe, położyłem z sakwami na głowę i pomimo najstraszniejszego niebezpieczeństwa wpływ z moim koniem puściłem się. Z drugiej strony stojący wołali na mnie, co czynię? Przebóg, że się tak hazarduję! Ja nic nie słuchając, przepłynąłem i jeszcze tego dnia 6 mil do Romania zrobiłem. Ludzie ci musieli stać dni 11, po których przybyli tamże i wypytywali, i zadziwili się obaczywszy mię żywego. I to uczyniła moja prostota.

37. We wsi Faraon<sup>47</sup> na Wołoszczyźnie jest dół okrutny, którego głębokość bezdenna i szerokość straszna, jam go ustawnie tam i sam przeskakiwał na koniu, czemu się Turcy dostatecznie wydziwić nie mogli. Stąd uważ, jak moje uczynki proste i bezrozumne były, a równie mnie wybrano, bom był bardzo poczciwy i bogobojny.

38. W pewnym lesie przechowywali się zbójce, ci wszystkie wygody do życia w swojej jaskini mieli, a nawet własne instrumenta muzyczne. Ja przejeżdżając

<sup>42</sup> Czyli wróżką z układu gwiazd, ludową astrolożką.

<sup>43</sup> Okuty.

<sup>44</sup> Oka (okka, oko tureckie) – trzyfuntowa waga (1282 gr), także miara wina.

<sup>45</sup> Roman – miasto w Mołdawii u ujścia Mołdowy do Seretu. Rodzina Franka mieszkała tam przez pewien czas po opuszczeniu Polski.

<sup>46</sup> Dzisiaj Trotosul k. Romania.

<sup>47</sup> Miejscowość Faraoni w Mołdawii.

tamtędy wstąpiłem, a nie znalazłszy nikogo ujrzałem bębny, piszczałki, tołumbas<sup>48</sup> etc. Wziąwszy bęben stałem wszelką mocą weń bębnić umyślnie, aby ze mną spotkać się przyszli. Uważ, czy to jest uczynek, który by świat za rozumny trzymał. Jednakże mnie obrano i dlatego takowych obrał ludzi, chociaż nie będą rozumnymi, ale w całości ku Bogu rzecz swoją wyprowadzę.

39. Okole miasta Skopij<sup>49</sup> płynie rzeka, która ni bydłęcia, ni człowieka nie znosi, zaraz zatapia; po drugiej stronie rzeki znajduje się góra, na której są pałace należące do Asmodeusza<sup>50</sup>, w których on sam z wojskiem swym od początku rezyduje. Służący jego jednej nocy zrobili most przez tę rzekę, tylko na łokci 10 nie dokończony i chociaż obywatele starają się corocznie dosztukować ten most, to nic nie nadaje, bo go wnet war wody porywa. Pewien Nathan<sup>51</sup>, który był przy Pierwszym *qua* prorok, udał się do Skopii i na jego przyjazd stary Asmodeusz umarł, a syn jego nastąpił. Nathan ten zebrał wszech dzieci niewinnych i pogrzebową mowę odprawił nad nim, zowiąc go: On to był świętą iskrą. Drugą razą, jak ten Nathan tamtędy przejeżdżał, mówił do pewnej młodej kobiety: Ja się tu kąpać pójdę do tej wody, a jeżeli powrócę, to będę już żył wiecznie. Kobieta ta prosiła go, żeby powróciwszy i jej to pomógł zrobić. On powróciwszy, zaraz kazał testament napisać i zaraz umarł. Ja sam byłem i widziałem nagrobek jego, a to się działo w roku 1679.

40. W roku 1754 będąc tamże, pewna<sup>52</sup> stara kobieta rozpowiadała mi te awantury o Nathanie, ja nic nie zważając na to, poszedłem i rozebrałem się,

<sup>48</sup> Pers.: wielki bęben używany w orkiestrach.

<sup>49</sup> Skopje, dzisiaj stolica Macedonii.

<sup>50</sup> Asmodeusz (hebr.: Aszmedaj) – imię to pochodzi od słowa *szamad* (hebr.: niszczyć). W demonologii żydowskiej zły duch. Jest potomkiem Adama i Lilit – pierwszej, upadłej kobiety, która stworzona była nie z żebra Adama, jak później Ewa, lecz tak jak Adam z gliny. W Biblii pojawia się tylko raz, w Księdze Tobiasza (3,8). Jego przygody z Salomonem stały się motywem wielu legend zebranych w traktacie Talmudu Babilońskiego (dalej: TB) Gittin (i w nieco odmiennej wersji w *Emek ha-Melech*), następnie przedrukowanych w popularnym wśród sabatajczyków zbiorze haggadycznym *Ein Ja'akow* oraz *Ma'ase-Buch*. Oto fabuła najbardziej popularnej legendy, do której nawiązuje Frank. Do budowy Świątyni Salomon potrzebował robaczka Szamira tnącego skały, a tylko Asmodeusz wiedział, gdzie się on znajduje. Doradca Salomona, Ben Jeho (Benajasz), podstępem zamienił mu wodę w ukrytym zbiorniku na wino. Gdy Asmodeusz wrócił spragniony po codziennej nauce w niebiańskiej akademii, upił się winem i zasnął. Wówczas Ben Jeho zarzucił mu na szyję łańcuch z imieniem Boga, mówiąc: „Imię Boga jest nad tobą”. Asmodeusz nie mógł go zerwać i został zaprowadzony przed oblicze królewskie. Zdradził królowi miejsce pobytu robaka. Gdy Świątynia została zbudowana, król zapytał Asmodeusza, czy potrafi on coś zrobić lepiej niż ludzie. Ten zażądał, by zdjęto zeń łańcuch i aby Salomon dał mu swój królewski pierścień. Gdy tak się stało, Asmodeusz połknął króla, wypuł go daleko i sam zasiadł na jego tronie. Salomon jako żebrak musiał długo wędrować po świecie, aż w końcu mędracy pomogli mu odzyskać pierścień, przegnać Asmodeusza i powrócić na tron. Według popularnej wśród żydów bałkańskich legendy siedzibą Asmodeusza jest góra w okolicy Skopje.

<sup>51</sup> Abraham Natan ben Elisza Chajim Aszkenazi z Gazy (1643–1680), znany jako Natan z Gazy – prorok i teolog sabataistyczny. Jego grób znajdował się niedaleko Skopje i był celem pielgrzymek sabatajczyków. W 1754 r. odwiedził go również Jakub Frank.

<sup>52</sup> W rękopisie B dopisek w nawiasie: *taż*.

a pomimo że mi całe prawie miasto wzbraniało, wskoczyłem do wody, wykąpałem się, przepłynąłem tam i sam szczęśliwie i to uczyniwszy rzekłem do Rabbi Mardocheusza: Pójdźmy na góry do Asmodeusza, on nam wiele tajemnic objawi. Dobrze, odpowiedział, ja znam jedno imię tajemne i te sobie napisawszy włożę w czapkę. W tym poszliśmy. Rabbi Mardocheusz ujrzał, przebywszy most, króla jadącego do zamku karetą z pompą i już ujrzał stół nakryty w pałacu, a szyldwachy<sup>53</sup> dwa, co przy bramie stali były na kształt najwyższej wieży, bębny ich zaś jak dom wielki; co on ujrzawszy, struchlał i dalej iść nie chciał. Mówiłem mu, nie bój się, idź ze mną, zobaczysz jak on nam rad będzie, i do stołu swego nas zaprosi i z nami cieszyć się będzie nadzwyczaj, ale próżno wszystko było. Musiałem się wrócić. Gdyby on był mię usłuchał i poszedł, to by mu Asmodeusz był dał córkę swoją pannę za żonę.

41. Przyjachawszy do Polski mówił Pan do Matuszewskiej śp. jako jest temu kupcowi na sercu, który przyjachawszy na jarmark z bardzo kosztownym kamieniem, pomimo wielości luda i jednego nie znajdzie, który by się znał na wartości onego?

42. Będąc w Dziurdzowie podczas romazanu<sup>54</sup>, poszedłem do jednego Greczyna, który mię traktował pliezentami i fajką. Jam jadł i kurzył. Nadeszli na to Turcy, lecz wcale nie widzieli mię jedzącego, tylko się fajce dziwili. Drugi powiedział: Szczęśliwy naród, któremu król wolny panuje. Pomimo tego choćby byli jednego z jego ludzi tak spotkali, zapewne by życiem nie uszedł.

43. Jadąc z Polski, za Lwowem zboczyłem do jednej karczmy, która w ustronnej wsi stoi. Zajechałem tam i prosiłem Żyda, tamecznego karczmarza, aby mię przyjął na Sabbath, obiecując mu dobrze zapłacić. Żyd i żona jego żadną miarą nie zezwalali na to, odsyłając mię do innej karczmy opodal wsi i mówiąc, że to nie jest zajezdny dom. Powtórzyłem jeszcze moje prośby, lecz gdy to nic nie nadało rzekłem: Kiedy mię przyjąć nie chcecie, wiedzieć, iż tu pan jeden nadjedzie, co was zbije, zrani, pokaleczy. Ledwie to wymówiłem, nadjechał pan jeden z dworem, koniuszy opity jachał przodem. Narobił zaraz krzyku przy zajęździe. Żyd chciał go odbyć tym, co mnie sposobem, ale stali obracać i tłuc Żyda. Żona ozwała się, iż pójdzie do swego pana na skargę, to rozjuszyło tego przejeżdżającego pana i bardziej stał ich zabijać, tak że ich poranił i pokaleczył. Oni to widząc padli mi oboje do nóg, ofiarując mi darmo u siebie dom, ale ja już nie chciałem i pojachałem dalej.

44. Babka moja, od mej matki matka, była bardzo uczona gwiazdziarka. Gdym się urodził, zesły się okole domu naszego wszystkie czarownice i otoczyły wokoło dom nasz, nawet królowa ich na czele onych znajdowała się. Był w domu naszym pies, który wyszedł od połączenia wilka z suką, ten wcale nie spał, tylko ustawnie szczeakał, gdyż gdyby on był usnął cokolwiek, to by one

<sup>53</sup> Szyldwach (od niem. *Schildwache*) – żołnierz pełniący wartę, wartownik, strażnik.

<sup>54</sup> Ramadan – post muzułmański.

były zrobić, żeby zupełnie był uśpiony, ale on czujnie wartował. Toż ósmego dnia przy obrzezaniu, podobnież okołowały dom i chciały co złego uczynić, ale nie mogły, bo potwornie ten pies czuwał, a stara babka swoim kunsztem też złemu opierała się, mówiąc: Uważajcie pilnie, abyście dobrze to dziecię wychowali, gdyż nowa rzecz przez niego wyjdzie na świat.

45. W Salonice poszliśmy ja z Jakubowskim<sup>55</sup> i z Nathanem<sup>56</sup> przed Wielkanocą do starszego uczonego, który trzyma ubogą kasą<sup>57</sup>, aby nam co dał na Wielkanoc, jako ubogim cudzoziemcom. Jakubowski stał tamecznym zwyczajem mowę bardzo uczoną do niego perorować i wszystkie poruszał nauki, żeby go do litości przywieść. Ten nic dać nie chciał, mówiąc: My mamy dosyć krajowych jałmużników, nie żebyśmy jeszcze obcych wiktowali. W naszym kraju – rzekł Jakubowski – wszyscy obcy znajdują pomoc i jest składka dla cudzych<sup>58</sup>. Po cóżeś z swego kraju wyjechał, kiedy masz tam tak dobrze, odpowiedział kasjer? Ja to nie mogąc wytrzymać, krzyknąłem na tych dwóch: Idźcie wy na bok, niech ja z nim pomówię sam. I obróciwszy się do niego: Jakim ty czołem pytasz, po co my wyszli z kraju swego, odpowiedz mi zaraz, po co Jakób patriarcha wyszedł z swego kraju i poszedł z dziećmi do Egiptu, wszakże stąd wynikło Wielkanocne Święto, niech by był w swoim kraju został, to byśmy byli teraz nie potrzebowali paschów świątecznych? I w tym stałem na nich po turecku wykrzykiwać, a oni będąc w okrutnym pomieszeniu, zawołałem: Żona i córki twoje w niebezpieczeństwie zgwałcenia. Wtem zalękniony kasjer zaraz zawołał, aby mu podać pieniądze, i dawszy nam kilka lewów, grzecznie wyekspediował.

46. Jadąc z Saloniki do Smyrny z Jakubowskim<sup>59</sup>, posłałem tam Jakubowskiego do bardzo uczonego kasjera od ubogich kasy, który miał takowy zwyczaj, iż ze wszystkimi przychodniami obcymi zaraz w dysputy o nauki zachodził; jeśli go przychodziń przedysputował, to dostał co na drogę, jeżeli nie, to z niczym odszedł. Jakubowski wszedłszy tam, zastał obcego na dyspucie. Kasjer, tęgi łeb, przedysputował obcego, obcy z prózną ręką odszedł. Ale nie tak

---

<sup>55</sup> Nachman ben Szmuel Ha-Lewi z Buska na Podolu, po chrzcie Piotr Jakubowski. Najstarszy towarzysz, a później stronnik Franka. Gaudenty Pikulski nazywał go najbliższym zausznikiem Franka.

<sup>56</sup> Natan ben Elisza Szor z Rohatyna (ur. 1723), po chrzcie w 1760 r. Michał Józef Wołowski. Nie znalazł się w gronie „braci”, ale z pewnością należał do przywódców kompanii. Był jednym z trzech sygnatariuszy tzw. czerwonego listu do gmin żydowskich z 1799 r., który zapowiadał bliskie zbawienie i wzywał wszystkich Żydów do konwersji na katolicyzm.

<sup>57</sup> Kasa dla ubogich, hebr.: kupa – skrzynka do zbierania datków dla potrzebujących, znajdująca się w każdej gminie. Nad zbieraniem datków czuwało trzech nadzorców, którzy mieli prawo nawet konfiskować majątek osób odmawiających składki.

<sup>58</sup> W rękopisie B dopisek w nawiasie: my także w kraju naszym pomagaliśmy ubogim i do naszego domu bieraliśmy.

<sup>59</sup> 15 V 1755 r. Frank opuścił Saloniki i wraz Natanem (Nussenem) ben Aronem z Lwowa, który miał być nauczycielem jeszcze jego ojca (por. fragm. 1199), i Nachmanem z Buska udał się do Adrianopola i Smyrny, zabierając po drodze z Nikopola żonę.

Jakubowski. Przyjęty był z wielkim honorem. Powiodło mu się i dostał kilka lewów na drogę. Pojachaliśmy stamtąd do Adrianopola<sup>60</sup>, gdzie trzech uczonych rabinów znajduje się, którzy podobnie z przechodniami dysputują, a gdy oni na kogo *attestatum* swoje dają, iż uczoney ten już wszędzie z jałmużną paseruje i dobrze przyjęty. Jakubowski dostał takowe zaświadczenie. On myślał, że to jego mądrość i wymowność czyniła, a nie miał tego pomiarkowania, że to moc Boska sprawuje. Rabbi Issohar znał jednego z tych trojga i chwalił, że żadnego tak uczonego nie znał i nikt nie był nigdy w stanie go przedysputować, a jednakże Jakubowskiemu się powiodło.

47. Jadąc z Saloniki do Polski z Jakubowskim, panowało podówczas powietrze na Podolu, podjachaliśmy pod jedno miasteczko, gdzie zaraza rwała ludzi, a nam brakowało wiktuałów, wina, chleba, sera, etc., wtem przypomniały sobie, iż od powietrznych nie bierze się pieniędzy, mówiłem na odwrót do niego: Ty idź tu, nakup wszystkiego, ale nie dawaj im pieniędzy. Jakoż tak uczynił. Przychodzi do piekarza. Targuje chleb, włoży go w sakwy, nim miał płacić, piekarz z nóg pada i umiera. Idzie do kramarza, gdzie ser utargował. Wkłada ser, a kramarz umiera. Idzie dalej do sklepu, po wódkę. Toż samo z gospodarzem. Słowem, gdzie tylko poszedł, wszędzie nakupił bez pieniędzy, bo sprzedających powietrze sprzątnęło. Idąc już do mnie, gdzieś go czekał, jadący na koniu potrafił go koniem. Co robisz – zawołał Jakubowski? Jedziesz obces na mnie? Nie pośpiał to wymówić, a jeździec przewrócił się i obalił na ziemię. Tak to jest, jam wszystko to czynił dlatego, bo mi przyrzeczono, iż żadna plaga, żadna rzecz nie przystąpi do mnie, dlatego wszystkie moje rozkazy poszczęszczały się w rękę tego, któremu je dawał, tak wy byście być powinni.

48. Pytałem się Rabbi Issohara i Rabbi Mardocheusza, że jeżeli ten Drugi do bóstwa należał, przecz że umarł. Odpowiedział mi Rabbi Issohar: Stoi w naszych księgach, iż on przyszedł na ten świat, wszystkiego co jest zakosztować, więc musiał i goryczy śmierci iść kosztować. Dobrze to jest, odpowiedziałem, odpowiedź dobra, ale kiedy przyszedł wszego kosztować, czemuż nie zasmakował, aby był baszą, wezyrem lub sułtanem? Czemu nie kosztował panowania? Ja temu nie wierzę. Na to mi odpowiedzieć nie mogli.

49. Gdy mi rozkazano iść do Polski, nie chciałem, mówiąc, jak ja mogę taki prostak iść w tę drogę, są tu dwaj uczeni, Rabbi Issohar i Mardoch: niechaj idą. Tak mi mówiono: Nie będą tu twej rady słuchać, tyś jest od Boga wybrany. Gdym nie chciał, poczęto za mną kamieniami ciskać. A za to, że się odciągasz – mówiono – musisz iść w ubóstwie. Gdybyś jeszcze się zwlekał, to by cię okutego w łańcuchy poprowadzono. Tam byś musiał czynić, co jest potrzebnego. Co się twego serca tycze, te jest wolne w postępowaniu jak ci się podoba. Pokazano mi tylko miejsca, drogi, które deptać mam, i tego, co przeciwko mnie wyjdzie, mówiąc do mnie: Tyś jest Jakób, nie masz się niczego obawiać, rób wszystko, gdzie tylko ręką sięgniesz.

<sup>60</sup> Dzisiaj Edirne w Turcji.